

Modwitowe sanktuarium w Viran od czasu wyzwolenia zmieniło całkowicie swoje oblicze. Wiekowe, omszałe mury niemal codziennie przystrajane były kwiatami i łańcuchami z kolorowych szmatek, dumnymi chorągwiami, które tymeny składały w podziękowaniu za zwycięstwa. W głównej nawie, wysokiej na 20 metrów, centralne miejsce ponad wielkim, granitowym posągim zajmował dumny sztandar I tymenu, poszarzały i pokrwawiony, złożony tutaj w czasie wielkiej uroczystości jako wotum za zwycięstwo pod Erwick. Niewiele niżej wisiał wspinały zielony proporzec ze stylizowaną IV a pod nim złożona tabliczka „zaczęliśmy pod Harnkott, skończymy w Qasyran”.

Wiele było takich pamiątek, ściskających za gardło wzruszeniem, lśniących wśród kadzidlanych obłoków złożonymi niemi albo żelazem. W specjalnych ekspozycjach leżały zbroje o obcym kroju, pogięte i zrudziałe od zaschniętej krwi, izolowane od odwiedzających barierką, by nikt przypadkowo nie dotknął wciąż jarzących błękitem ornamentów. Obok nich barwne pióropusze, lśniące drogimi kamieniami i połamane, skruszone posągi i stelle, na których bez trudu dawało się rozpoznać wykrzywione cztery twarze Opiekunów.

Oprócz przedmiotów, byli jeszcze ludzie. Raz po raz ściany olbrzymiej świątyni huczały echem okutych butów oddziału, który właśnie przybył złożyć pokłon, może ostatni, przed wyruszeniem na front. Mówiło się, że na wybrzeżu w Mercji i Liryzji już trwa walka...

Błogosławieństwo uzyskane przed Wielkim Ołtarzem musiało być przecież warte trochę więcej niż to w wojskowym namiocie tuż przed bitwą...

Prócz żołnierzy wielu było też cywilów, głównie starszych, czasem kobiety z dziećmi, czasem same dzieci. Zamyśleni w bocznych nawach albo oparci czołem o modlitewne klęczniki, milczący, czasem płaczący cicho, bez egzaltacji, bez krzyku, bo ile można epatować świat swoim cierpieniem, które przecież nie jest niczym oryginalnym w tych czasach.

Za tego, który wyruszył trzy miesiące temu, i nie ma wieści... A synek pyta, kiedy wróci tato.

Za tą, która już od pół roku jest na froncie, a rodzice nie wiedzą, czy wyszła żywa spod Arden.

I za tego, którego nazwisko otrzymali ostatnio na metalowej płycie, z podpisanym osobiście przez Wielkiego Mistrza listem z kondolencjami. Kiedyś ten list przekażą jego malutkiej córeczce, ale dziś wciąż jeszcze jej nie powiedzieli...

I za tego, którego ciała nigdy nie znaleziono po wybuchu bomby pod Erwick.

I za tą, o której słuch zaginął zaraz na początku wojny, bo biła się o Akretton i Albrettę, na samym początku, ale przecież zawsze jest nadzieja, co z tego że po takim czasie już symboliczna.

Jakaś dziewczynka, na oko pięcioletnia, siedząc na wielkich kamiennych schodach, śpiewała, a jej głos, tak mało słyszalny w kolejnym przemarszu kolejnego oddziału między dumną kolumnadą, płynął cichutko i dyskretnie, idealnie puentując kapłańskie modły.

Huknięcia głowic mieczy o tarcze i trzask zasłon zamykanych w hełmach. Stuk butów o posadzkę i cichy śpiew koleczug splotły się w jeden rytm z delikatnym, miękkim śpiewem dziecka.

*Gdy pył opadnie i gdy ziemia zadrży
Na ziemię spadną chorągwie skrwawione
Wróg się rozbije mocą swoją straszną
O tarcze czarno – zielone.
Nie płacz za mną, moje kochanie
Pal nocą ogień na Sankary brzegach
Wiatr tylko hula na bitwy kurhanie
Ja walczę w Modwita szeregach...*

Tergor dar Toller zadrzał, zapewne od chłodu świątyni, bo przecież nie ze wzruszenia. Rzadko mu się zdarzało wzruszenie, może nie miał na to czasu, a może wiszący nad głową ciężar obowiązków

i odpowiedzialności przytłumiał takie uczucia. Ale teraz zatrzymał się, słuchając, zafascynowany obrazem i tym, co ze sobą niósł.

Nie wiedział jeszcze, czemu go tu wezwano. Przyszło pismo od Derwana Jastrzębca, kniazia teralskiego, obwarowane wszystkimi najmocniejszymi wezwaniami jakie dałoby się wymyślić, zaklinające Wielkiego Mistrza Zakonu Modwita by przybył przed ołtarz w Viran.

Dlaczego akurat tam?

Dlaczego teraz...?

Terala była jednym z pionków na mapie, jednym z tych o niebagatelnym znaczeniu i Tergor rozumiał, że kilka dni nieobecności na wybrzeżu może być warte tej rozmowy. Ale dlaczego świątynia?...

Kilka zdawkowo wymienionych z kapłanami uwag i pytań nie przyniosło odpowiedzi.

Nikt nie wiedział, po co Derwan koniecznie wzywał do sanktuarium, wiadomo było tylko, że zmierza tu osobiście. Niektórzy podejrzewali, że wykręci się dyplomatycznym zbiegiem okoliczności, by ocalić głowę z grodu Sisak, na którym właśnie zaciskały się kleszcze wrogich wojsk.

Tergor nie znał Derwana osobiście, ale nie podejrzewał kniazia o takie motywacje. A może za często mierzył innych własną miarą...

Rozważania przerwał hałas przy drzwiach. Drzwi, a właściwie wrota zostały otwarte na oścież, a z zewnątrz dobiegł donośny dźwięk rogów i rzenie wierzchowców. Dźwięczny odgłos kopyt na bruku niósł się echem aż do środka.

Orszak teralski niemalże wjechał konno do wnętrza świątyni, jednak u samego progu prowadzący go wojownik ściągnął wodze i energicznym odbiciem zeskoczył z siodła, aż zadzwoniły płyty.

Za nim szło czterech wojów, opancerzonych w stalowe lamelki, z twarzami poważnymi, pooranymi bliznami. Jeden z nich niósł chorągiew ze znakiem jastrzębia. Ten zaś który ich prowadził, był na oko mężczyzną pięćdziesięcioletnim, szczupłej budowy, po ruchach sądząc niezwykle sprawnym fizycznie. Długie jasne włosy spływały zmierzwiłone na plecy spod złożonego szłomu, rzadki zarost okalał owalną szczupłą twarz, w której jaśniały szaro-błękitne przenikliwe oczy. Długi szkarłatny płaszcz lekko szeleścił po ziemi w rytm jego kroków.

Dar Toller nie musiał długo się zastanawiać, kogo ma przed sobą.

- Ja jestem Derwan Imiesławowicz z rodu Gryfów, znaku Jastrzębic.

Głos kniazia huknął echem w ciszy zamilkłej w oczekiwaniu świątyni, on sam ruchem kogoś przywykłego do publicznych, efektownych wystąpień, uniósł jedną rękę, jakby chciał samego Modwita uwagę zwrócić.

- Jestem bratem ostatniego obrońcy północy, który poległ pod Dhe Sleibthe, opuszczony przez wszystkich – kolejne słowa, wymawiane z naciskiem, głośno, niemal krzywane, dźwięczały jak dzwon – Ale nie brata będę wspominać, a ciebie, Modwicie! – krzyknął gwałtownie – Wzywam cię na świadka, Panie Szeregów!

Przez zgromadzonych przebiegł szmer zdziwienia i pomruk. Tergor powstrzymał się od komentarza, czekając.

- Dwadzieścia osiem lat temu na przełęczy Visnohora umarła ostatnia dziedziczka Dakonii, dzierżąca twój artefakt, Tarczą Modwita i sztandar elmetrykowy. Umarła na moich rękach, a wcześniej w jej obronie umarło wielu dobrych wojowników. Tarczę i sztandar JA wyniosłem z przełęczy i przez płonące pola zaniósłem do Tryntu, gdzie w objawieniu Aidana oddałem TOBIE je, Modwicie, do ręki!

Derwan odczekał aż słowa przebrzmiały i wywrą należyte wrażenie, stał z głową podniesioną, jednym ruchem zdjął szłom, żeby można było zobaczyć jego całą twarz, i wznosił obie ręce ku górze, a upuszczony hełm zadźwięczał na posadzce.

- Mój czyn ocalił cię, Modwicie! – krzyk wstrząsnął zebranymi, a kniaź podstąpił kilka kroków w kierunku posągu. Pod sklepieniem świątyni zaczęła zbierać się zielonkawa mgła.

- Mój czyn cię ocalił! – powtórzył Derwan – Wzywam cię na świadka moich słów i wzywam cię jako patrona Wergundii! Potwierdź prawdziwość mych słów!

U szczytu posągu huknęło wyładowanie magiczne, jedno i kilka kolejnych, zielona mgła zstąpiła niżej, oplatając zarysy kształtów i symbole na chorągwiach.

Mówisz prawdę.

Słowa nie zabrzmiały dźwiękiem, nie huknęły echem. Każdy z obecnych usłyszał je w umyśle, odczuł w tyle czaszki i w zaciśniętym ze wzruszenia gardle. Wszyscy obecni przyklęli...

- Żądam! – kniaź Derwan także przyklęł, ale wstał pierwszy i teraz stał górując nad paladynem, który jeszcze nie podniósł się z kolan - ... Żądam przysięgi twoich wodzów wobec twojego oblicza, Modwicie! Terali nigdy nie ważycie się sprzedać wrogowi ani sami podbić! Winni jesteście Terali za mój czyn!

Derwan ściszył głos, pozwolił by szepty i szmery zagłuszyły cichsze jego słowa, gdy podszedł do Wielkiego Mistrza i wyrzucił przez zaciśnięte zęby:

- Żądam od ciebie, dar Toller przysięgi, że nigdy wojska wergundzkie nie poważą się na podbój Terali, ani że nie zostawicie moich ludzi na łup Qa ani Samni ani nikogo innego. Ja ocaliłem Modwita. Ja ocaliłem Tavar. Dzięki mnie mamy jeszcze bogów.

Jesteś mi to winien.

Cała Wergundia jest mi to winna.

Przysięgaj, dar Toller!